Cena pojedyńczego nr. 30 rg.

Rok II. Radom, Maj 1926 r. Nr. 9.

FILARETA

MIESIĘCZNIK K. M. „FILARECJA” GIMN. PAŃSTW. IM. J. KOCHANOWSKIEGO w RADOMIU.

DLA CIEBIE POLSKO i DLA TWOJEJ CHWAŁY!

Chłopcy!

Już ósmy rok istnieje niepodległe państwo polskie—a podstawy jego jeszcze nie są należycie ugruntowane, jeszcze w społeczeństwie trwają spory o sposób rządzenia państwem, jeszcze nie zaczął się u nas początek koniecznej ery ładu i spokoju, z której dopiero wyróść może nowa tradycja państwowa polska.

Wichura wojny światowej podcięła naród nasz gospodarczo, rozluźniła w okropny sposób więzy społeczne i prawne w społeczeństwie. Zanikła etyka, zanikła ofiarność, zanika chęć do uczciwej pracy.

W tych ciężkich dla narodu i państwa czasach szkoła polska musi być tą oazą, która młodzież naszą wyrwać powinna z brudu życia codziennego, zaprawiać ją do uczciwej i ofiarnej pracy, ugruntować w jej sercach pojęcia etyczne i państwowe.

To przyszłe pokolenie nasze powinno być niejako tą rośliną cieplarnianą, wyrastającą zdala od zgiełku ulicy i obłudy ludzkiej, aby w przyszłości, przesadzone na odchwaszczony grunt społeczny i państwowy, zdrowo się rozrosła i tysiąckrotne wydała owoce.

Pamiętajcie zawsze o tem — państwo polskie— to „Wielka Rzecz”—istnienie jego od dobrej zbiorowej woli narodu zależy, granitem, na którem ono twardo stanąć musi, jest rozrost sił etycznych w społeczeństwie i ugruntowanie zmysłu odpowiedzialności za każdy czyn społeczny w każdej jednostce narodu naszego.

Starajcie się o to, abyście wyrośli na dobrych, dzielnych i sumiennych we wszelkich poczynaniach swoich ludzi—a wtedy będziecie tą gwardją pretorjańską idei państwowej polskiej.

Józef Jentsch
Kurator „Filarecji”.

Ku szczytom.

Nie ku próżnej, krótkotrwałej chwale,
Nie ku szumnym godnościom, zaszczytom,
Ale dążmy z zapałem wytrwale
ku szczytom.

W skarby wiedzy się umysł wzbogaca,
W młodych sercach znicz wiary się pali
Niech w posągi wykuje nas praca
ze stali.

Sztandar przez nas wzniesiony ku górze,
Gdy nad głowy nam dumnie powieje,
O, nie zmogą nas wtedy już burze,
zawieje.

W ideałów będziemy stać zorzy,
A myśl nasza wskrzeszona mocarnie,
Całą ziemię, gdy skrzydła rozłoży,
ogarnie.

Parcelka pod lasem.

Fornala Walosa zawsze ludzie uważali za dziwaka, i tak go nawet nazywano. Zawsze bowiem robił coś takiego, czego nikt nie robił i robićby nie chciał. Ot i teraz, przy parcelacji dworu: ludzie pobrali działki dobre, niedaleko wsi, a Walos wybrał sobie ostatnią, pięciomorgową piaszczystą działkę pod lasem, ze starą, spróchniałą gruszą na środku, o której szeptano, że się tam prrzed laty obwiesił obłąkany brat dziedzica i że teraz tam straszy. Gadali ludzie, kiwali głowami nad dziwactwem Walosa, kiedy ten bezzwłocznie budulec pod gruszę zwiózł i jął wraz z synem parobczakiem chałupę i jakie takie stajenki klecić. Buntowali nawet żonę Walosa, ale on ta nikogo nie słuchał, a jak się żona za bardzo wtrącała, to się oburknął na nią i do wsi po plotki chodzić zakazał.

I odrazu mu się źle powodzić zaczęło. Najpierw, to mu pogoda na siewy, na żniwa nie dopisała, potem, że to mu syna z jesieni do wojska wzięli, dziewkę do pomocy żonie przynajął, a ta zaraz jakoś po kopaniu ziemniaków do skrzyni się dobrała, szmaty żonine, co lepsze, a i tę garść pieniędzy pracą krwawą na ratę za ziemię zebranych, wzięła. Potem, niewiadomo z jakiej przyczyny, wybuchł pożar, strawił w znoju i pocie wystawioną stodółkę wraz z całorocznym plonem, oraz siana stóżek, co go Walos na zimę dla konia od wójta kupił. Przed oczyma Walosów stanęło widmo głodu, nędzy, zimy bez chleba, a to i krowinie nie mieli co do gęby włożyć, bo ziemniaków ledwie dla nich wystarczy. Ze zmartwienia baba rozchorzała. Przywiózł Walos doktora z miasteczka; zapisał jakieści lekarstwa, nie pomagały. Zamawiała i okadzała chorobę kulawa Agata z pod kościoła, też nie pomagało; i wynieśli Walosową w rozpłakany szary poranek listopadowy na mogiłki...

Walos został w chałupie sam. Ciężko mu było w dziwnie opustoszałej chałupie; na zimnym kominie stały próżne garnki, głodne kury gdakały w sieni, a i Krasula z obórki dopominała się paszy. Wyszedł Walos, rzucił krowie przygarść słomy za drabinę, ale krowa wyciągała rogaty łeb ku drzwiom obory i ryczała przeciągle, żałośnie...

Zeźlił się Walos, zaklął, kopnął krowinę; a że go pustka gniotła w chałupie, to nacisnął czapkę na oczy, kapotą się okrył i poszedł do wsi. W drodze zdecydował się krowę sprzedać, bo i tak nie miał dla niej paszy. A właśnie nadarzyli się Żydzi z miasteczka; wrócili do chałupy, obejrzeli Krasulę, poszwargotali, potargowali się, i wreszcie wyliczyli żądaną sumę zatłuszczonymi papierkami; potem jeden wydobył z kieszeni butelkę i zapito kupno.

I znowu Walos został w chałupie sam. Ciemno już było na dworze. Walos obrządził konia, pozamykał drzwi i siedział przy kominie, wsłuchując się w bulgot gotującej się wody. W szybki okien dzwonił drobny deszcz, las szumiał, wiatr tłukł się za ścianą i łomotał gałęźmi gruszy, gdzieś zdala, od wsi,

dochodziło głuche wycie psa, tylko w chałupie było cicho... — W tem, zdało się Walosowi, że coś chodzi po strychu... Słyszy wyraźnie stąpania. Pewnikiem myszy — myśli Walos, a zarazem czuje, że mu się włosy jeżą na głowie i mrowie przechodzi mu po karku. A teraz — co to?... skrzypnęły schody ze strychu w sieni. Walosa oblewa zimny pot. Świeca na stole migoce, rzucając długie, ruchome cienie na izbę. Nagle zdało się Walosowi, że za oknem mignęła jakaś twarz. Nie chce już tam patrzeć, ale piekielny, nieludzki strach wprost wykręca mu głowę ku oknu. Szuka ręką czegoś, by móc się bronić, nie myśląc, przed kim się ma bronić... Nagle ręka trafia na butelkę z wódką, zostawioną przez rzeźników. Walos przytknął butelkę do ust i pije. Czuje, jak miłe ciepło przejmuje mu kości, strach ustaje. Spokojnie patrzy Walos w okno, niema nikogo. I nikt już nie chodzi po strychu. Walos pije dalej łapczywie. Już się zupełnie, zupełnie nie boi. Tak mu jest dobrze, rozkosznie... Przespałby się...

W ubraniu runął na tapczan i zasnął, chrapiąc tak mocno, że aż myszy, baraszkujące w sieni, skoczyły do nor.

— — — — — — — — — — — — — — —

I odtąd pił Walos stale. Pił, bo się bał w chałupie, pił ze zmartwienia, bo to i z wiosną z chałupy go wyrzucą, jak raty nie zapłaci w terminie — a pieniędzy nie miał. Pił z żałości po żonie, pił ze smutku po krowie, pieniądze za nią wzięte przepijając. Zresztą nie miał co robić w chałupie, nie było co młócić, to i siedział w karczmie, i pił. Pił na umór, rano, w południe i wieczorem, a często i w nocy, gdy się przebudził, a ciężka zmora na pamięć mu przychodziła, to pod poduszkę sięgał, butelki dobywał. Rozpił się Walos, gospodarka upadała, kury dawno wyzdychały, koń, nie zawsze nakarmiony, ledwie nogami włóczył, a i chałupa nieopatrywana chylić się, dach przeciekać poczynały.

Nigdy Walos nie był towarzyski, ale teraz, gdy pił, to ludzie go omijali. Stał się posępny, wychudły, czarny, z gorączką w oczach, straszny. Gdy wchodził do karczmy, ludzie się chył-

kiem wynosili; a gdy na drodze rzekł komu: — Pochwalony—to, mu i nie odpowiadali, więc i nie zaczepiał, i coraz rzadziej po ludzku się odzywał.

Nadeszła zima. Było to jakoś przed Godami. Pewnego popołudnia wszedł Walos do gminy i zwrócił się opryskliwie do pisarza, czy niema przypadkiem dla niego listu. Otrzymał list i wyszedł. Przystanął na ganku, obejrzał: — dyć to od Antka, od rodzonego syna, list! — Dziwne rozrzewnienie chwyciło pijaka za gardło. Zapiekły go oczy, że aż rękawem kożucha je otarł, i ruszył do karczmy. Usiadł pod oknem, odpieczętował list i czytał.

Syn pisał, że w wojsku jest mu dobrze, jest zdrów, jeno mu tęskno do rodziców i chałupy. Pytał o zdrowie ojca, matki, o stan gospodarstwa, czy dobrze zboże sypie przy młocce i czy ojciec ma pieniądze na zapłacenie raty wiosennej za ziemię. Obiecywał przyjechać na żniwa do pomocy w robocie.

Walosowi coś zaćmiło się, coś ciepłego zakręciło się w oczach, a za grdykę ścisnął go taki żal, że wkulił się w kąt, skrył twarz w ręce i zaszlochał ciężko.

Długo tak siedział. Już gęsty mrok zalał izbę, dziewczyna służąca zapalała z trudem starą, wielką, popsutą lampę naftową, wiszącą nad szynkwasem, gdy weszło do izby kilku chłopów. Siedli przy szynkwasie, popijali gorzałkę i rozmawiali głośno. Rozmawiali o pogodzie, o nadchodzących świętach, o przedwczorajszym jarmarku w miasteczku, o cenach zboża, bydła, koni, ziemi; wspomnieli nadchodzący termin wiosennej raty za działki dla bezrolnych, i przypomnieli sobie Walosa. Walos słyszał, jak ubolewano nad nim, nad jego zmarnowaną pracą i gospodarstwem, jak żałowano jego syna, który niewiadomo co będzie robił, skoro wróci z wojska i ojca już na ziemi nie zastanie. Słyszał, jak przewidywano, kto może kupić działkę po nim, skoro go z niej wyrzucą. Ale chłopi mówili, że chyba nikt tej parcelki nie kupi, bo tam się nikomu nie poszczęści, i żadna praca, choćby największa, tam rezultatów nie wyda. Dziwak Walos, na złość ludziom, za bary się tam wziął z losem, ale nie zdzierżył.

Wtem z kąta podniósł się Walos. Spokojnie, zimno popatrzył na zaniepokojonych chłopów i wyszedł z karczmy. Ciężko stąpając szedł zwolna do domu, rozmyślając nad czemś i medytując głęboko. Nagle zatrzymał się, wyjął z zanadrza butelkę z wódką i z całej mocy trzasnął nią w zmarzniętą drogę, że prysła w dziesiątki kawałków. „Dziwak” przeżegnał się i, przyśpieszywszy kroku, poszedł do chałupy. Tu opatrzył porządnie na noc konia i pierwszy raz od wielu tygodni poszedł spać trzeźwy. Ale dziś nie bał się.

— — — — — — — — — — — — — — —

Ludzie nie poznawali Walosa. Jakby odmłodniał, powesełał, pić przestał, jeno wziął się na zabój do pracy. Chałupę do porządku doprowadził, konia dobrze karmił i na zarobki jeździł; złożył podanie o odroczenie terminu raty za ziemię. Do ludzi się garnął chętnie, a że był usłużny i zażartować wesoło potrafił, a i na każdej robocie się znał, i światu nie mało, z panem jeżdżąc, zwiedził, to polubiono go, a kobiety już mu i żonę raić chciały, tylko, że on się z tego śmiał.

Z wiosną parobka przynajął, coby w polu robił, a sam drzewo kupił, zwiózł i wziął się do stawiania stodoły. Od rana do wieczora rozbrzmiewał las echem jego topora, białe, pięknie ociosane i obrobione belki piętrzyły się, aż w końcu cieślów sprowadził i stanęła stodoła. I tak się Walos w pracy zapamiętał, że i o zmartwieniach przepomniał i o strachach wszelkich. Ileż to razy pod gruszą legł strudzony, by snem się orzeźwić, a ona tylko od słońca go osłaniała i do snu szumem swych liści go kołysała. Zwolna poczęła grusza tracić swą złą sławę u ludzi i działka pod lasem stawała się coraz szczęśliwszą...

. . . .

Minęła wiosna, lato, jesień i zima. Już druga wiosna zazieleniła pola, i las, i starą gruszę na działce Walosa. Grusza ocienia porządne domostwo z ogródkiem, zasadzonym pięknymi szczepami owocowymi. Ze stodoły dochodzi odgłos sieczkarni, rżnącej sieczkę dla tłustego konika, co tam ot, rży ze stajni. W obórce dzwonią łańcuchami dwie gładkie krówki, przeżuwające z zadowoleniem swą paszę. Szczęśliwą zagrodę otacza pólko

niewielkie, lecz dobrze uprawne, tu szumiące już wykłoszoną oziminą, tam nastroszone niskiemi jeszcze, lecz bujnemi jarzynami. Oto co z zagrody Walosa zrobiła jego uporna, bezustanna praca roczna. A oto i sam Walos. Już słońce chyli się ku zachodowi, więc wraz z synem, który niedawno wrócił z wojska, idą miedzą ku pobliskiej figurze, gdzie wszyscy okoliczni koloniści schodzą się na majowe nabożeństwo. Twarz Walosa, ogorzała i pocięta zmarszczkami, wyraża jednak zadowolenie z życia, oczy świecą weselem.

Słońce się kryje. Jasno-błękitne niebo przecinają na zachodzie czerwone i złote smugi. Czerwonawo-złotawe też są postacie ludzi, zebranych pod krzyżem. Klękają wszyscy na zazłoconej murawie i chóralny śpiew wypływa z ich piersi. Śpiew dziękczynienia za życie na tak pięknej, kochanej ziemi; śpiew dziękczynienia za wiosnę, co światu życie przywraca; śpiew uwielbienia dla Mistrza, co ten świat cudny stworzył; śpiew prośby o błogosławieństwo. Śpiew płynie falą potężną wślad za słońcem, i jako najprzedniejsza ofiara u stóp miłosiernego Stwórcy opada...

T. B.

Wiosna.

Za tobą jeno pójdę, wiosno ty czarowna,
I ptakiem w twoich marzeń ulecę błękity,
Tęsknota mię na skrzydłach porwie niewymowna
I w twoich ideałów uniesie mię szczyty.

I popłynę, o wiosno, w snów tęczowych tonie,
Popłynę w słońc twych jasnych promieniste blaski,
Aż się płomień twych pragnień zapali mi w łonie,
Aż twych natchnień najświętszych spłyną ku mnie łaski.

I chociażbym się miała oderwać od ziemi,
Pójdę za tobą, wiosno, w podniebną krainę,
Bo twoje ideały są dla mnie świętemi
Za tobą wiosno pójdę... polecę... popłynę...

Krysia.

Unja Lubelska 1569 roku.

(Dokończenie).

Ze sprzymierzeńcami tymi obchodził on się dość ostro, wprost im okazując, że potrafi się bez nich obejść, a nawet nie na żarty wspominając im, że umiałby także rozprawić się z nimi tak, jak rozprawił się ze Złotą Ordą.

A tymczasem Aleksander bawił się w dyplomację z tatarami, obsypywał chana podarunkami, cierpliwie znosił napady, a gdy w r. 1493 starosta czerkaski, podrażniony zagonami tatarskimi, wyprawił się do Krymu i zburzył tam świeżo wybudowaną przez Mendli-Gireja twierdzę oczakowską, Aleksander przepraszał za to chana, a staroście udzielił, przynajmniej oficjalnie, ostrej nagany. Tem wszystkiem rozzuchwalał tylko i ośmielał tatarstwo, podburzane przez Moskwę, które wyprawiało sobie ciągle wypady na Ruś. Daje się to we znaki litwinom. Przekonywują się w krótkim czasie, jak błędna była ich dotychczasowa polityka. Wystawieni na ciągłe napady tatarskie i zagrożeni przez Moskwę, bo z pomocy Polski musieliby liczyć jedynie na siły własne, oraz na niewielką pomoc chana podupadłych tatarów nadwołżańskich Szach-Achmeta, z którym byli w przyjaźni.

Zatem już od r. 1496 rozpoczynają się układy w kierunku odnowienia unji. Polacy, przygnębieni po klęsce bukowińskiej oraz wobec groźnej postawy turków i tatarów, z zadowoleniem przystępują do paktów. I już w maju 1499 r. uroczyście odnowiono unję na zjazdach w Piotrkowie i w Brześciu Litewskim. Potwierdzono więc wszystkie poprzednie układy, głównie unję horodelską, przyczem dodano ważne postanowienie, że odtąd ani litwini bez narady i wiedzy polaków, ani polacy bez litwinów nie będą sobie wybierali władców.

Tymczasem Iwan wraz ze swymi sprzymierzeńcami wszczyna otwartą wojnę z Litwą.

Na zupełnie nieprzygotowanych litwinów uderzyły dwie armje w. księcia moskiewskiego, zdobyły Mceńsk, Sierpiejsk, Brańsk Putywl, kusiły się także o Smoleńsk, ale daremnie; także Mendli Girejowi nie udało się zdobyć Kijowa. Lecz wódz litewski, kniaź

Konstanty Ostrogski, został na głowę pobity nad niewielką rzeką Wiedroszą czyli Trostną, dnia 14 lipca 1500 r.; dostał się tam razem z całą gromadą znakomitych litwinów do niewoli. Teraz jednak opuszcza Iwana Mendli Girej, nasycony złupieniem Wołynia, ziemi lubelskiej, opatowskiego i sandomierskiego, i w ten sposób wojna przygasła. W tym czasie, wśród przygotowań do wojny tureckiej, umarł w Toruniu 17 czerwca 1501 r. Jan Olbracht, tknięty apopleksją.

Po jego śmierci objawia się wielka zmiana w stosunku do Polski. Litwini, tak gwałtownie dopominający się przedtem samoistności, już po kilku latach zmienili swą taktykę, i wobec niebezpieczeństwa moskiewskiego sami prosili polaków, aby na króla wybrali Aleksandra, ich w. księcia. Wybór Aleksandra oznaczałby jaknajściślejsze połączenie Polski z Litwą, zwycięstwo unji nad seperatyzmem, wznowienie idei, która przyświecała niegdyś Władysławowi Jagielle i Jadwidze. Polacy rozumieli to dobrze i z rzadką, a bądź co bądź o dojrzałości politycznej narodu chlubnie świadczącą jednomyślnością, poparli zabiegi litwinów i prośbie ich zadośćuczynili.

Po pomyślnej dla Litwy elekcji jeszcze raz ponowiono w Piotrkowie akt unji, który jeszcze bardziej zaciskał więzy pokrewieństwa dwóch narodów: oba kraje miały tworzyć jedno nierozdzielne ciało, wspólny miał być wybór króla, wspólne przymierza, przywileje i moneta. Odtąd wszyscy królowie polscy byli zarazem wielkimi książętami Litwy, a Litwa zaprzestała na długo swych dążeń separatystycznych.

Nieukończoną wojnę z Iwanem prowadzi Aleksander dalej. Wreszcie za pośrednictwem posła węgierskiego Zantaya, który interwenjował w imieniu papieża Aleksandra VI-go, 26 marca 1503 r. zawarto sześcioletni rozejm, w którym odstąpiono Iwanowi dorzecze Desny, a odebrano natomiast sześć innych pogranicznych, nieprawnie zabranych powiatów. Na tatarach zaś niedolę spustoszonego tylekroć Podola i Rusi pomścił Michał Gliński dopiero w 1506 r., zadając im 5 sierpnia straszną klęskę pod Kleckiem na Czarnej Rusi. 19 sierpnia tegoż roku umarł

w Radomiu, tknięty paraliżem Aleksander. Ponieważ istniały podejrzenia, że króla otruł w celu przywłaszczenia sobie tronu litewsko-ruskiego ambitny Michał Gliński, przeto magnaci litewscy bezwłocznie wybrali na wielkiego księcia królewicza Zygmunta, co słusznem uznając polacy, wybrali go także na króla polskiego.

Niespełna w rok po obiorze musiał Zygmunt zwrócić baczną uwagę na Litwę. Tu bowiem Gliński pod egidą obrony prawosławia usiłuje oderwać Litwę od Polski, i w tym celu w r. 1507, wezwawszy na pomoc następcę Iwana III-go, Wasyla, podnosi bunt. Wasyl dążył głównie do oderwania Smoleńska, to też wszystkie wojny moskiewskie za Zygmunta koncentrują się przy tym grodzie. Wojna toczy się z przerwami i z różnem szczęściem przez lat 30, bo aż do roku 1537-go.

W rezultacie Smoleńsk został zajęty przez Moskwę i pozostaje w jej rękach aż do r. 1611. Natomiast spójność Polski i Litwy nie została nietylko zerwana, ale nawet i osłabiona, przeciwnie, wzmocniła się. Litwini cały czas postępowali ręka w rękę z Polską, wykazując pełne zrozumienie znaczenia unji. Gdyby nie owa zgoda i łączność z Polską cóż stałoby się z Litwą samą—bo na zdradnych tatarów liczyć nie było można. To też litwini poczęli myśleć o jeszcze ściślejszem zjednoczeniu. Zygmunt zapewne miał nawet na myśli plan takiego pogłębienia unji, ale nie wystarczało mu czasu na jego wykonanie. Litwa za jego rządów postępowała całkowicie w myśli dei twórców unji. W r. 1530 otrzymała Litwa zbiór praw i przywilejów, t. zw. Statut Litewski, spisany w trzech językach: polskim, ruskim i łacińskim, który, ostatecznie skorygowany w r. 1588, stanowił księgę praw wysokiej wartości dla Rusi i Litwy.

Bardzo dobrze przysłużyła się unji druga żona Zygmunta, księżniczka Bari i Milano, Bona Sforza. Odegrała ona u nas podświadomie rolę polonizatorki kresów, mianowicie: panny z dobrych szlacheckich rodzin, kształcone na swoim dworze, wydawała ona za magnatów ruskich i litewskich. Z żonami płynęła do domów kresowych zachodnia, polska kultura; a pozatem Bona przez żony pozyskiwała dla celów zarówno osobistych, jak

i państwowych, częstokroć opornych przedtem mężów. Tak np. wydała ona Beatę Kościelecką za księcia Ilję, czyli Eljasza Ostrogskiego.

Zygmunt jeszcze przed śmiercią przeprowadził wybór swego jedynego syna z Bony, Zygmunta Augusta, na króla polskiego i księcia litewskiego.

Młody monarcha, jednostka niepospolicie zdolna i bardzo wykształcona, z talentem sobie właściwym ogarnął jednem spojrzeniem całość interesów państwa, i postawił sobie odrazu dwa cele, do których wytrwale dążył: egzekucję dóbr koronnych oraz ściślejsze zjednoczenie Polski z Litwą. Po osiągnięciu po długoletniej walce w r. 1567 pierwszego, podniósł sprawę drugą.

Państwo polsko-litewsko-ruskie nie było jednolite, składało się z krajów nabytych niejednakowo i niejednocześnie, których stosunek do całości nie był, pomimo tylokrotnych układów, dokładnie określony. Dla prawidłowego rozwoju i siły państwa niezbędne było jak najsilniejsze zjednoczenie ziem składowych. Już za Zygmunta I-go podnoszono tę kwestję, lecz obecnie sprawa stawała się naglącą wobec tego, że Zygmunt August był ostatnim męskim potomkiem Jagiellonów, a był bezdzietny.

Na licznych więc sejmach podnoszono tę sprawę i postanowiono załatwić ją przez zupełne zrównanie wszystkich narodów, krajów i religji, przez dopuszczenie wszystkich do jednakowych praw państwa ze wspólnym królem, rządem i sejmem. Zdawało się, że przeprowadzenie tego planu nie powinno było nasuwać żadnych trudności, tak bowiem Litwa i Ruś, jak i drobniejsze kraje, były przychylne unji, będącej główną podstawą ich rozwoju, jeśli nie istnienia. Dość było czasu przez dwa stulecia, aby litwini i rusini zrozumieli całkowicie korzyści, wynikające dla nich z łączności z Polską, z cywilizacji i kultury zachodniej, jaką im polacy dali wraz z katolicyzmem, a wreszcie pozostawała wspólność interesów i warunków ekonomicznych dwóch krajów o wspólnych systematach rzecznych. Od pierwszych chwil łączności z Polską zyskali litwini prawa i swobody, przedtem nieznane, a że teraz jeszcze istniała tam przewaga

magnatów nad ogółem szlachty; zrównanie w prawach ze szlachtą polską wydostało by litwinów z pod tej przewagi zupełnie. Najważniejszem wreszcie było faktyczne istnienie unji, bo istniały nieprzeliczone węzły rodzinne, wierzeniowe, językowe i t. p.

Jednak, gdy chodziło o prawne unji ustalenie, magnaci litewscy i ruscy, pod przewodnictwem Mikołaja Radziwiłła Czarnego, poczęli bróździć. Wiedzieli, że zrównanie szlachty litewskiej z polską wydobędzie ją z pod ich przewagi, więc mocno obawiali się o swe stanowisko. Być może, że Radziwiłłowie osobiście byli przeciwni unji, gdyż potęga ich i znaczenie na Litwie, podkreślone małżeństwem Zygmunta Augusta z Barbarą, nasuwało im plany, podobne do tych, jakie w swoim czasie miał Michał Gliński. Radziwiłł na tronie litewskim-ładnie to brzmiało, więc też Mikołaj Czarny mocno wichrzył.

O unji poczęto poważnie mówić już na pierwszym sejmie egzekucyjnym w 1562 r., lecz dokonano wtedy tylko unji księstw: zatorskiego i oświęcimskiego, których posłowie po raz pierwszy w sejmie zasiedli. Od roku 1563 poczęto rokowania z pełnomocnikami Litwy i Rusi, lecz cztery sejmy zeszły bezowocnie, pomimo żarliwej pracy króla, który jeździł kilkakrotnie na Litwę, zaprowadzał tam na wzór Polski, oprócz senatu, sejmiki i sejm, uwolnił szlachtę z pod przewagi magnatów, nadał jej samorząd ziemski z prawem wybierania sędziów, zniósł resztki feudalizmu, co wszystko zamieścił w nowym, poprawionym Statucie Litewskim 1566 r.

W r. 1565 umarł główny przeciwnik unji, Mikołaj Radziwiłł Czarny, a główni naczelnicy spraw litewskich, Mikołaj Radziwiłł Rudy i Chodkiewicz, nie dorównali zmarłemu zdolnościami i wpływami. Mimo tego, gdy na piątym z kolei sejmie, w Lublinie, sprawę unji znowu podniesiono, posłowie litewscy, zostawiając jedynie dwóch swych delegatów, Naruszewicza i Wołłowicza, w charakterze świadków-obserwatorów, odjechali do domu. Wtedy Zygmunt August uczynił krok stanowczy i z własnej mocy, jako władca Litwy, przyłączył „in contumaciam" litwinów, Wołyń, Ukrainę i Podlasie do Korony. Posłowie podlascy, wołyńscy

i podolscy nie solidaryzowali się z litwinami; pozostali w Lublinie, zaprzysięgli unję i przyłączyli się wprost i bezpośrednio do Korony. Tę unję potwierdzono osobnymi przywilejami: 5 marca dla Podlasia, 26 maja dla Wołynia, 5 czerwca dla Kijowszyzny. Podlasie oddawna już było zaludnione przez polską mazowiecką szlachtę i rządziło się prawem polskiem, więc przystąpiło do unji bez żadnych zastrzeżeń, zaś unja z Wołyniem i Podolem zrównała te ziemie z innemi ziemiami i województwami Korony, zostawiając im jednak cały ich wewnętrzny samorząd, ich osobny statut litewski, oraz urzędowy język ruski, z wyjątkiem miast.

Zrównano także oba wyznania, rzymskie i greckie, oraz wszystkie przywileje i obowiązki. Związek ten określono jako połączenie „wolnych z wolnymi, równych z równymi".

Teraz dopiero panowie litewscy wracają do Lublina pod naciskiem szlachty, i, chcąc nie chcąc, przystępują do unji z Koroną, a zatem i z Podlasiem, Wołyniem i Podolem. Uroczyste zaprzysiężenie unji odbyło się dnia 1-go lipca.

Najważniejsze postanowienia aktu unji wyglądają następująco:

1-o. Litwa i Korona stanowią jedno nierozerwalne ciało.

2-o. Król jest wspólny, wspólnie wybierany, wspólnie w Krakowie koronowany, i jest jednocześnie Wielkim Księciem Litewskim, Ruskim, Pruskim, i t. d.

3-o. Sejmy są wspólne i zbierają się w Warszawie.

4-o. Jest jeden wspólny system monetarny.

5-o. Litwa egzekucji dóbr koronnych nie podlega, lecz wszystkie inne przywileje i prawa mają być zachowane.

6-o. Litwie zachowują się osobne urzędy, skarb i wojsko.

Tak wyglądała unja, ukończenie wielkiego procesu dziejowego, ciągnącego się od 1386-go roku oficjalnie. Triumfował król, a z nim jego wielcy poprzednicy w grobach. Bo teraz dopiero zawarty akt odpowiadał idei, jaką powziął Jagiełło i mądrzy doradcy Jadwigi, był takim, jakim być był powinien. I tu jeszcze była wada, pozostawiona dwoistość rządu, skarbu i wojska, która mogła się stać punktem zaczepienia dla rozpadu i dążności do niego, ale natomiast niesłychanie doniosłe znaczenie posiadał

fakt zrównania wobec prawa wszystkich religji. Było to usunięcie przyczyny niezgód, podstawy do buntów i walk pseudo-religijnych raz na zawsze.

Gdy już między szlachtą polską a litewską nie stało żadnych różnic prawnych, z wielką łatwością odbywa się proces asymilacji ludności, która miesza się, zlewa, zrasta, zacierają się przedziały językowe, słowem—powstaje jednolitość, która jest podstawą mocy wewnętrznej państwa.

Dalszą korzyścią, wypływającą z unji, jest wzmożenie autorytetu państwa nazewnątrz. Już nie byle kto ośmieli się targnąć na państwo zjednoczone, silne wewnętrznie, które może się potężnie bronić; gdy tymczasem częściami byłoby je łatwo zająć.

Te więc korzyści, wypływające z aktu unji, a nie on sam, i nie przysięga nań złożona, utrzymały oba kraje w jedności aż do upadku państwa. Lecz i po upadku unja nie straciła swego znaczenia: czyż naród, który takie dzieła tworzył, nie wart jest istnienia, jak to jego wrogowie utrzymywali?

Unja Polski z Litwą była i będzie na wieki chlubnem dla nas świadectwem o naszej kulturze; wzięliśmy ten dar z zachodu i nie zmarnowaliśmy go, oddaliśmy naszym braciom wschodnim, którzy go potrzebowali. Nie przelewem krwi, nie ogniem i mieczem, ale dobrodziejstwami kultury, cywilizacji, własnej pracy, tę unję utrzymywaliśmy. Litwa bardzo wiele zawdzięcza Polsce i czarną niewdzięcznością jest jej obecne postępowanie. Przyszłość pokaże, czy na dobre jej wyjdzie zerwanie tylokrotnych przysiąg i przyrzeczeń. Bo krzywda się Polsce stała — i zemścić się musi.

Tadeusz Bołdok.

Z miesiąca.

Trudno jest pisać, nie mając o czem, lecz chyba najtrudniej, gdy się ma zadużo materjału. Nie wie się wtedy od czego zacząć, co uznać za ważniejsze, a co za mniej ważne, a przecież musimy powtórzyć za Makuszyńskim, że tytuł i początek „utworu” są rzeczami pierwszorzędnej wagi, gdyż one nadają całej pracy odpowiedni ton i wartość.

W jakimże kłopocie znalazł się autor „niniejszej pracy” pod tytułem — „Z miesiąca”, z którego to tytułu wynika, że powinien złożyć sprawozdanie z całego maja. Recenzent postanowił pisać później o sporcie, stawiając wyżej sprawy, że tak powiem „teatralne”; pewnie z powodu osobistych zamiłowań. Pisze więc co następuje:

W niedzielę dnia 9 b. miesiąca po poł. odbył się „Poranek artystyczny” staraniem gimnazjum imienia M. Konopnickiej. Główniejszemi punktami programu były: chór, (pod batutą p. Kubickiej i przy akompanjamencie p. Rudziejewskiego), uscenizowane Lilje mickiewiczowskie, chóralna deklamacja „A jak poszli na wojenkę”, plastyka salonowa,polka Bebe, Krakowiak i Okrężne. Plastyka salonowa, Okrężne i tańce solowe (pod reżyserją p. Owerły) były wykonane bardzo dobrze i efektownie i wywołały oklaski publiczności, domagającej się powtórzenia.

Wykonanie Lilji wskazywało na staranne ich opracowanie i wczucie się w role, tak chóru jak i „Pani” (M. Figurska); zwłaszcza jej gra stała na wysokim poziomie artystycznym i podcieniowana słowami i gestami chóru wywoływala nastrój na widowni.

Reżyser, p. prof. Waśniewski.

— — — — — — — — — — — — — — —

Sport w naszej szkole rozwija się — (tak należy mówić), lecz pomimo wysików sportowców niepodobna uzewnętrznić tego przez Święto Sportowe, ponieważ stoi na zawadzie zawsze jedna i tasama nieprzezwyciężona przyczyna w postaci deszczu: na ten temat powstały wśród sztuby legendy i pieśni.
Jedni sportowcy poddają się biernie fatum, wierząc w niemożebność urządzenia święta sportowego, ponieważ w ten dzień spadnie ulewny deszcz, nawet z „jasnego nieba” — albowiem przeznaczenie losów jest niezmienne; drudzy chcą je obejść fortelem; uroczyście ma się wyznaczyć zawody na niedzielę, a kiedy bóstwa niebieskie przygotują się na ten dzień, w ostatniej chwili urządzić zawody w sobotę.

Oby się im powiodło.

W ostatnich czasach nastąpiło znaczne zbliżenie się kół lekkoatletycznych naszej szkoły z gimnazjum M. Konopnickiej na polu sportowem.

O tem zbliżeniu i o tych zawodach napiszemy jeszcze.

Tyle co do sportu. *Medard Wojciechowski.*

———— · ————

Zawody piłki „latającej”

między repr. 8-ej kl. Gimn. Żeńsk. im. Konopnickiej, a repr. 8-ej kl. Gimn. Męsk. Hum. im. J. Kochanowskiego.

Gdy na naszej szkolnej tablicy, służącej do wywieszania mniej lub więcej miłych ogłoszeń, pojawiła się zapowiedź powyższego „matchu”, przyjęta ona została całą gamą szyderczych uśmiechów, które świadczyły, że młodzież męska nie darzy zaufaniem zdolności sportowych, jakiem natura obdarzyła ród niewieści. Tymczasem... Jakżeż gorzkiego rozczarowania doznali owi zacofani sceptycy!

— Już w pierwszych minutach zawodów jakoś dziwnie przycichli, a oczy ich rozbłysły uczuciem radosnego zdziwienia... Drużyna żeńska okazała się bowiem ze wszech miar godną nawet bardziej poważnego przeciwnika, niż nim byli nasi 8-o klasiści. Wprawdzie odznaczali się oni niezmiernie skomplikowanemi „kombinacjami”, jednak przybierały one zazwyczaj kierunek tak zwany „do tyłu”, a kończyły się przeważnie desperackiem pchnięciem w stronę naszej ziemi ojczystej. Tymczasem u naszych koleżanek ujrzeliśmy niezwykle ostry start do piłki, oraz zupełnie zdecydowaną tendencję w kierunku zdobycia punktu, która jakkolwiek nader rzadko przybierała realną postać, jednak powodem tego była bezwątpienia pewna „trema”, no i zbyt brutalna gra przeciwników.

O ostatecznym rezultacie wolę przemilczeć, gdyż z wyżej wymienionych powodów nie odpowiada on prawdziwemu ustosunkowaniu sił. Zawodom przyglądał się ks. Prefekt, tłum fotografujących kolegów, oraz cudne majowe słońce.

Organizacja spoczywała w doświadczonych rękach p. Morawskiego. Z wysokości murów szkolnych przygrywała zawodom, zbiorem iście „piekielnych” dzwięków, nasza nowopowstająca orkistra.

Zawody te ze wszech miar zasługują na uwagę, gdyż nawet deszcz, ich nieodstępny towarzysz, jakoś się spóżnił, i rozpoczął swą skuteczną działalność dopiero w pół godziny po opuszczeniu naszego boiska przez moralnie zwycięski zastęp dzielnych sportomanek. **Widz.**

Radom, dn. 29.V 26 r.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Józef Jentsch—Radom, Pl. 3 Maja 1.

Druk J. Grodzicki i S-ka—Radom. 456-6300-26.